Rozmaitości

Nr 18.

Dnia 5. maja *1838 roku*

WRÓŻBA MARUCHY.

POWIEŚĆ Z CZASÓW LASKONOGIEGO.

(Dokończenie.)

V.

Dnia następnego, po odśpiewaniu zwykłych w dniu wielko-czwartkowym pieśni liturgicznych, wyszło bramą klasztorną dwóch mnichów. Zachodziło słońce, gdy wychodzili z klasztoru, a skoro zbliżyli się do zamku Goraja, oddalonego o milę, już zmierzchać zaczynało, i jedna po drugiéj występowały gwiazdy na zaćmionym niebios błękicie.

»Widzisz mój miły,« rzekł o. Ambrozy do towarzysza, wskazując na zamek; »żalim nie mówił prawdy, widzisz te wysokie opłociska, te darniowe wały, co opasują zamek do koła; jedne jest wnijście do niego, we dnie pilnie strzeżone, w nocy zamknięte na grube zamki. Nie podoła tu ręka jedna i sto takich mieczów jak twój, dobrze oszczerbi się wprzód, nim roztłucze bramę.« Radziłko nic nie odpowiedziawszy na to, szedł za przewodnikiem swoim. Przybywszy wązką kładkę, zawieszoną nad rowem, z którego czarnéj głębi wychodziła wysoka ściana zielskiem porosła, stanęli wędrowce pod bramą. O. Ambrozy sięgał po młotek na łańcuszku zawieszony; ręka jego zadrzała, wypadł z niéj młot, spadając potrącił o żelazny podwój.

Głuchy łoskot rozległ się po ciszy, a ze wnętrza zamku wywołał, jakoby echo: »Kto tam? kto idzie?« I wraz zabrzękły łańcuchy, dygocąca otwarła się brama. Otwartą wybiegło ludzi kilku.

»Błogosławieństwo z wami!« ozwał się przełożony. »Jam Ambrozy; a oto ze mną braciszek naszego klasztoru. Jesteśmy wezwani do Goraja na wieczerzę Pańską, więc prowadźcie nas do niego. Przecz się ociągacie? wzdym znanym wam?«

»Znaniście, panie księże, znani,« odpowiedzieli strażnicy. »I Goraj będzie wam rad, z wieczerzą czeka was; ale on braciszek obcy jakiś, niech sobie będzie zdrów, a wraca do klasztornéj misy, do zamku go nie wpuścim. Goraj smagaćby nas kazał.«

Nato spokojnym głosem odpowiedział o. Ambrozy: »Bądźcie dobréj myśli, winę biorę na siebie; wiedzcie bowiem, że przełożony klasztoru nigdzie sam nie chadza, jeżeli nawidzi który dom świecki; nie inaczéj to czyni, jedno w towarzystwie braciszka. Więc prowadźcie mię do Goraja (a zwracając mowę do zakapturzonego Radziłki, dodał): ty ze mną idziesz i pod moją opieką.«

Nie czekając odpowiedzi wstąpił we wnętrze bramy, młodziana wiodąc za rękę. Jeden z strażników, idący przodem, służył im za przewodnika po ciemnym, w koło muru ciągnącym się krużganku. Kiedy doszli do podwoi, wiodących w izbę Goraja, strażnik się zatrzymał, wskazał drzwi i odszedł.

O. Ambrozy przemówił do Radziłki łacińskim językiem, napomnienie mu dając, ażeby zachował spokojność umysłu, i nie zdradził siebie by najmniejszém słowem. Po chwili, któréj o. Ambrozy potrzebował może do uzbrojenia się w odwagę i przybrania spokojnéj twarzy, chwycił za klamkę, nacisnął, otworzyły się drzwi, a zakonnik wstąpił z Radziłkiem do izby obszernéj, i mnogiém oświeconéj światłem. W jéj pośrodku był stół długi, pełny mis, dzbanków i kubków, kilkanaście osób siedziało wedle stoła. Na pierwszém krześle siedział starzec. Wysoka barania czapka

okrywała czoło jego poradlone wiekiem. Czarna gęsta broda spadała mu do pasa. Nos długi, zakrzywiony i wielkie wypukłe oczy, bystro patrzące, czyniły twarz jego podobną do głowy drapieżnego jastrzębia. Niedźwiedzi kożuch, jeżący się czarną sierścią, zarzucony miał na plecach, z ramienia zesunięty, odsłaniał napierśnik, którym był okuty; za pasem zatknięty miał nóż. Byłto Goraj, przy jego boku siedziała Hanna, krasnej i jak mleko białej twarzy dziéwa, z jéj czoła jasno-lniane włosy, długiemi kosy roztrzęsywały się po szyi i po białém łonie i sięgały piersi, odsłoniętych na poły, na poły ukrytych pod litą szatą. Na szelest otwierających się drzwiczek Hanna zwróciła niebieskie swoje spojrzenie na wchodzących mnichów, i Goraj rzucił tam jastrzębie swe oko, a ręką chwycił za nóż, i wyciągnął go z za pasa.

»Pokój temu domowi i mieszkańcom jego!« przemówił o. Ambrozy, postąpiwszy krokiem.

»Mieszkańcy domu tego pokoju nie mieli, czekając z wieczerzą na was do tak poźnéj doby,« odparł Goraj. »Więc krótkiém słowem cię witam, usadów się przy stole, i do misy się bierz. Kogoż to baczę? mnich jakiś; nie znam go, precz z nim!«

»Wybaczcie, miły panie,« przemówił o. Ambrozy; »trzymając się zwyczaju, przybywam w gościny do was z braciszkiem, jeźli łaska przyzwolicie do powszechniego stołu aby zasiadł z nami.«

»O takim zwyczaju nie wiém, u mnie zasie zwyczaj raczyć znajomych jedno; tego mnicha nie znam.«

»Ja wszelako obstawam przy mojéj prośbie.«

»Acz nowato u mnie rzecz, i krzyw jestem na nieproszonego gościa, przecież za drzwi nie wytrącę go; zróbcież mu miejsce,« dodał, kładąc na stole nóż, co trzymał w ręce.

O. Ambrozy zabrał wyznaczone sobie krzesło; Radziłkę posadzono w końcu stoła.

Po krótkiéj przerwie odezwał się Goraj temi słowy: »Mnichu! jesteś gościem mym, więc posłuchaj, powiém po com wezwał ciebie dziś. Sługa mój, któregom posełał do klasztoru po księdza, przyniósł mi odpowiedź waszę, iż żądaniu memu uczynicie gwoli wtenczas, kiedy przekonanie będzie zupełne, że Hanna wolną wolą zostawa w moim zamku, i sama ślubów ze mną pragnie. Owóż pora po temu; oto Hanna własnemi usty przekona cię, jako nie gwałt to mój, ale dobra w tem jéj wola. Hanno! podobana moja, powiedz mnichowi temu, jako mnie miłujesz i pragniesz ślubów ze mną.«

Hanna podniosła oczy, uśmiéchnęła się i rzekła: »Kiedyć potrzeba, to powiém; pragnę ślubów z Gorajem, bom upodobała go sobie i miłuję go.«

»Haneczko, gołębiczko moja krasna! pocałuj mnie, ażeby on widział na żywe oczy, jak bardzo mnie miłujesz.«

»Wzdym jeszcze nie poślubiona wam,« odrzekła, »a dziewicy nie całować mężczyznę, bo to sromotę jéj niesie; azaliż w słowie mojém dowodu niedostatek? rzekłam: miłuję was sercem całém i duszą.«

»Słyszałeś mnichu! miłuje mnie sercem całém,« zawołał Goraj radośnym głosem. »I ja miłuję Hannę, i zakłąłem się na Boga, że nie uczynię jéj krzywdy bynajmniéj. Alić, ni kania dészczu wygląda tyle, ile ja téj niedzieli Wielkanocnéj; czas czekania długi, na łowach zbiegnie skoro. Hanno! nie będziesz się lękała niedźwiedziego pazura? pójdziesz ze mną?«

»Pójdę, mój miły.«

»A na dzika ze mną nie będziesz miała strachu? oh! z dzikiem nie łatwa sprawa.«

»Gdzie ty mój miły, tam i ja z tobą wszędzie!«

»Słyszałeś mnichu,« rzekł Goraj do o. Ambrozego. »Słyszałeś, jak mnie miłuje; żali wątpisz jeszcze?«

»Słowa, com słyszał, dowodzą dostatnie, że Hanna zapomniała o słowie, danem rycérzowi innemu, Radziłko miano jego.«

»Mnichu, jeżeli wieczerza do smaku tobie, mowy takiéj zaniechaj,« odezwał się Goraj. »Wiém, Radziłko chudzina, starego Przyborę przeciągnął na swoję stronę, ale Hanny serca nie zwabił do siebie, nie; Hanna ma rozumek, miléj jéj być w zamku panią sobie, jak z nim na suchym chlebie żyć. Więc wybiłem ją z mocy starego ojca, zabrałem na zamek, moją jest i będzie moją, czekać jeno niedzieli. Alić przystało mnichu, ażebyś spełnił kubek na cześć i zdrowie Hanny, nie żałuj gospodarza, nalej kubek pełno, spełniwszy, oddaj go braciszkowi, który siedzi jak niemowa, nie tchnął się jadła i pije wodę jeno.«

»Wybaczcie jemu, po raz piérwszy w waszym domu,« natrącił o. Ambrozy.

»Wolna wola, ma misę, ma i miód, niech się raczy, jeźli chce.«

O. Ambrozy, nalawszy miodu do kubka, zapił zdrowie Hanny, która skinęła czołem jemu na oznakę podzięki, a obracając się do Goraja głosem zalotnością niewieścią tchnącym, przemówiła: »A tyż, miły mój, nie wypijesz na cześć i zdrowie Hanny? Doznaję cześci od ciebie, żali me zdrowie miłe tobie? nie wiém tego.«

»Nie wiesz,« odparł Goraj, i radością iskrzące oko wlepił w kochankę. »Kochana moja z tysiąca wybrana Hanno!« rzekł, »prawią ludzie o czarownicach, o Rusałkach, a jam prawił, żeto bajka; alić widzę iście, że świat prawdę ma, bo ty Hanno, kieby Rusałka jaka, oczarowałaś mnie oczkami twemi, twém czołkiem, oczarowałaś ustami, które miód leją miasto słów. A tobie pytać jeszcze, czy miłe mnie twoje zdrowie? Héj dzban mnie podajcie, największy kubek mój naleję pełno i zapiję zdrowie Hanny.«

Na które słowa znowu zagadała Hanna: »Nie miara kubka, ale ochota popłaca; więc nie największym, raczéj najmniejszym kubkiem wypij zdrowie moje, ale wypij ochotnie; kubek mój mniejszy od wszystkich, co widzę na stole, podajcie mi dzban z miodem, sama naleję, a Goraj miły mój, będzie wdzięczen téj ręce, która miód poda jemu.«

To mówiąc, nalała miodu w kubeczek srébrny i podała go Gorajowi, który namiętnym miotany szałem, spełnił go duszkiem.

Rychło potém służebnicy na miejscach swoich ruszać się zaczęli i jeden po drugim wstawał. Skończyła się wieczerza. Wstała Hanna i Goraj się dźwignął z krzesła, porwał za nóż na stole położony, a Hannę trzymając za rękę, szedł mrucząc z cicha:

»Piło się miodu trocha i jużci morzysko mnie napada. Hanno, prowadź mię do komory. Jutro świt, na konia, ty ze mną, nie prawdaż?«

»Z tobą, mój miły.«

»Czeladź niech nie marudzi długo, ażeby się wywczasował każdy, a jutro krzepki był. Mnichom dadzą gospodę. Jutro na pacierze oni, my na niedźwiedzia. Klucze, gdzie klucze moje? od bramy, od lochu, od sąsieków gdzie są?«

»Bądźcie spokojni,« odrzekła Hanna, »otóż i włodarz niesie je.«

Goraj, odebrawszy od sługi pęk kluczów, wsadził je za pazuchę i do swojéj dążył komory; alić ledwie co dopadł ławy, sen go przytłoczył do niéj, na oczy spadła powieka, a z rąk jego wysunął się nóż i potoczył się po ziemi. Hanna do piérwszéj wróciwszy izby, zastała w niéj włodarza i służebników, którzy krzątali się około stołu, rozdzierając pomiędzy siebie resztki niepożytéj wieczerzy. Powtórzyła włodarzowi rozkazy pańskie, dodając w końcu iż do swojéj idzie komory na spoczynek.

»Rozkazy wypełniemy,« odrzekł włodarz, »a wam życzem dobréj nocy. Jak baczę, sen bierze się powieczek waszych. Nie prawdaż? dobre lekarstwo na sen, com wam przyniósł od księdza furtyjana z klasztoru? Uczony to człek jak mało, pełno u niego ziela, obaczycie, spać będziecie dobę całą.«

»Bóg wam zapłać za ten olejek,« odpowiedziała Hanna, i wstąpiła do swojéj komnatki; nie zwlekając odzienia, rzuciła się na łoże królikowém futrem wysłane.

VI.

Chociaż miękkie było łoże Hanny, bo królikowém futrem wysłane, cisza i ciemność wabiła do spoczynku, przecież do Hanny nie przychodził sen. Jéj oddech prędki i niespokojny, częste westchnienia, co się wydziérały z piersi, świadczyć mogły, że skryty jakiś niespokój nęka ją i nie pozwala miłemu oddać się spoczynkowi. Długą godzinę przesiedziawszy na łożu, zerwała się Hanna, u drzwi stanąwszy, jakby na czatach, natężyła ucho, słuchała. Nic nie przerywało głębokiéj ciszy. Czém uradowana, uklękła, dłonie złożywszy do pacierza, modliła się długo. Jeszcze przez chwilę słuchała, a skoro przekonanie miała zupełne, że wszystko w zamku spoczywa, odchyliła drzwiczki. Cichemi kroki wstąpiła do komory Goraja. Swiatło miesiąca słabo oświecało izbę, do tyła przecież, iż śpiącego dojrzéć mogła. Zbliżyła się ku Gorajowi, rękę wsunęła ostrożnie za tegoż pazuchę i wyciągnęła pęk kluczy, chyżo odsunęła się od śpiącego, już w przyległéj izbie otwiérała kłodę, którą zamknięty był podwój, leżący na kamiennéj podłodze; podniosłszy te dębowe wrotka, zaczęła zbiegać po drabinie spadającéj do jakiegoś podziemia, które w głębokości ziemi wykute, miało murowane wklęsłym łukiem sklepienie w górze.

»Ojcze! miły ojcze!« wołała, budząc leżącego na ziemi człowieka. Ocknął się spiący, bo słychać było szelest siana pod nim, na którém leżał, snać zbudzony podniósł się z legowiska. »Bóg z wami, mój ojcze! mówcież, zdrowi jesteście? i sił macie podostatkiem? Wybiła dobra godzina, Bóg się ulitował nad nami, radujcie się, ja was wyprowadzę z tego okropnego miejsca. Wstańcie miły ojcze, pomogę wam,« podźwignęła staruszka, i przodem idąc po szczeblach drabiny, wyprowadziła ojca z pieczary, w której trzy doby przeleżał.

Przybora, ujrzawszy się w izbie, oświeconéj promieniem księżyca, rozśmiał się wesół i zawołał: »Na miły Bóg! tu mi się podoba, Bóg ci to nagrodzi, Haneczko moja.«

»Uciszcie radość waszę,« napomniała Haneczka. »Zaklinam was, nie mówcie tak głośno.«

»Masz prawdę, jam wołał co gardło głosu miało, oni nie słyszeli i utopić chcieli.«

»Już teraz radować się wam, panie ojcze, ja was wyprowadzę z tego zamku, za chwilkę, za małą chwilkę. Spoczniéjcie sobie ojcze, usiądźcie.«

»Dobrze moje dziécię, odpocznę, bom cierpiał wiele, i ty Haneczko usiądź tu na kolanach moich, zbladłaś mi dziecino, ucierpiałaś wiele, nie prawdaż?«

»Bogu jedno wiadomo, com ucierpiała,« z westchnieniem przemówiła dziewica, »przecież nie straciłam nigdy nadziei i ufności w Bogu. Okropne przeżyłam rzeczy; porwaną z domu i zawiedzioną w ten zamek, opanowała ostatnia rozpacz. Goraj widział potrzebę uspokojenia mnie, aby mnie przy życiu zachował, odkrył mi, że nie odebrał wam życia, a więził was na zamku dla tego, ażeby, strasząc córkę śmiercią ojca, miał ją powolną gwoli żądaniom swoim. Dla ratowania wam życia skłamałam przywiązanie do Goraja, a dla zasłonięcia siebie, udałam ochotę zawarcia z nim ślubów; w kilkodniowéj odwłoce była moja nadzieja, wiedząc, iż zaślubienie nie może nastąpić drzewiéj jak w niedzielę; tuszyłam sobie, iż piérwéj niż ten dzień nadejdzie, wybawię was i siebie uratuję. Ale przez ten czas cóżem nie wycierpiała! Jakiéj mocy, jakiéj wytrwałości było potrzeba, ażeby nie zdradzić siebie, i nie zepsuć dzieła przed dokonaniem onego. Bóg dał mi odwagę i siłę, i wlał we mnie ten rozum, którego nie potrzebując dawniéj, nie miałam. I wszystko udało się pomyślnie. Goraj wziął ułudę za prawdę. W tém uludzeniu całą wiarą mnie się oddał, a ja korzystałam z niéj. Udałam przed włodarzem, że sypiać nie mogę. Przyniósł mi lekarstwo na sen, Goraj je wypił, spi snem twardym, za nim się ocknie, my już daleko będziemy!«

»O tak Haneczko, będziemy w domku naszym żyli sobie, jak w raju; po Radziłkę sobie poślemy, ale gdzież on, nie z nami w téj biédzie?«

»Ach miły ojcze! wspomnieniem na miłego roztkliwiona jestem, o Boże! gdyby on był widział Hannę swoję przy boku Goraja, albo słyszał mówiącą, że Goraja miłuję. O mój Boże! co wycierpiałam!«

Przejęta wzruszeniem, jakiego tylko doświadczyć jest zdolne serce kochającéj dziewicy, zapłakała. W téj chwili kur zapiał. Hanna słysząc kuropianie, rzekła: »Teraz czas, już po północy, czekajcie chwilę mój ojcze, pobiegnę, bramę otworzę, i za chwilkę wrócę.«

»Dobrze, moja dziéwko,« odrzekł starzec, »ja tymczasem snem się pokrzepię, długo nie spałem. Nie baw się Hanno, bo ja się boję czegoś.« Odeszła Hanna, a stary Przybora na krześle miękkiém siedząc zwiesił głowę i zasnął.

VII.

Kiedy Hanna zajęta wykonaniem śmiałego przedsięwzięcia, tusząc o pomyślnym zabiegów swoich skutku, podawała się radości, położenie Radziłki jakże odmienne było, a serce jego jakże dalekie od wesela? Wielkie były męczarnie, przez które przeszedł duszą i sercem. Ale śród najsroższéj kaźni i w chwili téj okropnéj, kiedy o ucho jego obiły się słowa Hanny: *Miłuję ciebie Goraju!* nie opuściła go moc żelaznéj duszy, słowa danego o. Ambrozemu dotrzymał, całą oburzenia cierpkość i boleści gorycz już wybuchającą zatrzymał i nazad do łona swego wcisnął. Ten zadany naturze przymus smutny był w skutkach swoich. Kiedy po skończonéj wieczerzy o. Ambrozy, znajdując się z Radziłkiem w gospodnéj izbie, jął pocieszać nieszczęśliwego młodziana, on patrzał w twarz mnicha jako człowiek pozbawiony słuchu, albo ten co stracił władzę pojmowania mowy bliźniego. Na pytanie o. Ambrozego nie dawał odpowiedzi,

przecież wezwaniu tegoż powolny, jako dziécię do posłuszeństwa włożone, położył się na posłaniu dla niego przygotowaném, i leżał na niém tak spokojnie, iż zdawać się mogło o. Ambrozemu, że sen ujął zmysły jego. Mnich ciesząc się otuchą, iż spoczynek pokrzepi młodziana i uśmierzy wzruszeń jego gwałtowność, układł się na łoże, folgując potrzebie użycia spoczynku.

Ale Radziłko, acz tak spokojnie i nieruchomie leżał jak człowiek snem ujęty, spoczynku nie używał. A ledwie co posłyszał piérwsze kuropianie, zerwał się z łoża, i bez wiedzy dokąd iść zamierza, wyszedł z izby. Długim przysionkiem postępując, dostrzegł drzwi otwarte do komnaty, oświeconéj księżycem; z téj wstąpił w drugą izbę, tu postąpił nogą o nóż na ziemi leżący. Schylił się po niego, a ledwie co pochwycił nóż opuszczony przez Goraja, myśl nowa powstała w duszy jego, i obudziła ochotę wywarcia zemsty.

»Hannę mi wziął, ja wezmę życie jemu,« rzekł do siebie i szedł daléj. »Mam go przed sobą!« zawołał, postrzegłszy przy świetle księżyca człowieka, co na ławie leżał, snem ujęty.

Stanął blizko przy nim, ostrze szérokiego noża sparł na piersiach starca, i za silném ręki popchnięciem żelazo wpruło się w ciało; krew buchnęła z rany; nóż w niéj został. Jęknął zabity, zadrgało ciało, ostatnią siłą podrzucone w górę, spadło, alić nie zdążyło na krzesło, i na ziemię zwaliło się z łoskotem.

Radziłko, nagabany trwogą, rzucił się do ucieczki. W progu zatrzymała go uwaga jakaś; nawrócił kroku, zbliżył się do komina; z zimnego ogniska wygrzebał węgiel, i nim napisał na ścianie nad kominem te słowa: »»Ja Radziłko własną ręką zabiłem mordercę Przybory!«« Co uczyniwszy, wrócił do gospody i obudził śpiącego zakonnika.

Przebudzony otruchlał z trwogi i zgrozy wysłuchawszy młodziana, przyznającego się do morderstwa; wstrzymał jednak wybuch gniewu swego, nie uczynił nawet żadnych Radziłce wyrzutów, widząc jasno, iż obłąkaniem dotknięty młodzieniec, zabił człowieka bez wiedzy i woli. Nie mógł jednak o. Ambrozy nie przewidzieć nowego niebezpieczeństwa, na jakie tém popełnioném morderstwem narażeni zostali, w szybkiem oddaleniu się z zamku jedyny widział ratunek. Atoli wyjście z zamku zamkniętego nie było rzeczą do wykonania podobną. W takiém położeniu o. Ambrozy nie wiedząc rady, padł na kolana i krzepił ducha modlitwą, drżące ręce podniosłszy do nieba. Alić Radziłko pochwycił go za rękę, i wołając: »Uciekajmy ztąd!« wyciągnął opiérającego się mnicha na podwórze i do bramy przywiódł. Jakież było zadziwienie zakonnika, kiedy obaczył wrota zamku otwarte, i żadnego z strażników przy bramie. Niepostrzeżeni od nikogo, wyszli szczęśliwie z zamku Goraja.

VIII.

»Grzeszniku wina twoja,« mówił o. Ambrozy, znajdując się z Radziłkiem w klasztornej celi, »bardzo wielka wina twoja, bliźni twój zabity przez ciebie, woła o pomstę do niebios.«

»Wina moja!« powtórzył Radziłko i padł twarzą na ziemię i uderzył się trzykroć w piersi.

»Nieszczęśliwa była to godzina! czart opętał duszę twoję i prowadził tę rękę, co zabiła.«

»Ratuj mię ojcze! jestem w sidłach szatana, wyzwól mię z tych sideł, wyzwól!«

»Grzészniku, miéj skruchę i żal w sercu; tylko pokutą, a ostrą pokutą wyjednasz u Boga rozgrzeszenie z tak wielkiego grzéchu. Pokuta twoja, w miarę grzéchu, który wielki jest, wielka być ma. Posłuchaj mnie: Przez rok i sześć niedziel nie zdejmiesz tego habitu, coś oblókł na siebie, ani odwiążesz brody i przez tyla czasów pozostaniesz w klasztorze, przez dzień służbę klasztorną pełniąc, pół nocy na modlitwie krzyżem leżąc; ślubujesz to Panu Bogu?«

»Ślubuję!« odrzekł Radziłko.

»Od dnia dzisiejszego zacznie się twoja pokuta; udaj się do świątyni Pańskiéj, padniéj na twarz przed ołtarzem, leż krzyżem do rana.«

»Ojcze mój! święte rozkazy twoje wypełnię.«

Po odejściu Radziłki o. Ambrozy na modlitwach i rozpamiętywaniach, trawił resztę godzin téj okropnéj nocy. Radowała go ta skrucha grzésznika, z którym postąpił sobie inaczéj, jakby się spodziéwać można po mężu, miłującym sprawiedliwość, a grzéch w obrzydzeniu mającym. Wszakże w téj Gorajowi zadanéj śmierci, widział o. Ambrozy wolę Boga, mordercę Przybory karzącego mieczem zemsty; w skutek téj rozwagi mniejszém oburzeniem przejął go ten krwawy młodziana występek.

Jeszcze noc była kiedy do celi o. Ambrozego przybieżał furtyjan, mówiąc, iż na drodze za bramą klasztorną, stoi białogłowa jakaś, a głośno woła o ratunek.

O. Ambrozy przerwał czytanie brewiarza. »Idźmy,« rzekł, »nieśmy ratunek, ktokolwiek potrzebuje ratunku.« Rozkazawszy furtyjanowi pozostać u bramy, pobieżał do stojącéj o podal od klasztoru niewiasty, która spostrzegłszy nadchodzącego, jęła wołać: »Na Boga! litość miéjcie! pomożcie, ratujcie rodzica mego!«

Furtyjan pozostały w bramie, posłyszał głos przełożonego, który śród podziwu zawołał: »To Hanna! Przybory córa;« lecz z dalszéj między nimi rozmowy nie mógł żadnego pochwycić słowa, gdyż szum wiatru i drzew blizkich szelest zagłuszał słowa i przerywał pasmo ich rozmowy.

Po długiéj z Hanną rozmowie o. Ambrozy do klasztoru wróciwszy, rozkazał furtyjanowi biedz do stajni, obudzić woźnicę, aby co rychléj założył konia do wozu. Po nie długiéj chwili już wózek jednokonny wyjeżdżał z bramy klasztornéj, czekająca na drodze Hanna skoro wsiadła nań, ruszył cwałem.

IX.

Hanna przywiodła do skutku śmiałe przedsięwzięcie swoje; wszelako nie bez trwogi, nie bez osłupienia i zgrozy, jaką przejęta została na widok leżącego na ziemi i krwią zalanego Goraja. Nie tracąc czasu nad czynieniem domysłów, ktoby był sprawcą popełnionego morderstwa, wyprowadziła z zamku ojca staruszka bramą, którą poprzednio otworzyła. Obawa pogoni przynaglała jéj ucieczkę. Ale leciwy Przybora nie długo krokom młodości sprostać zdołał, nie wielką uszedł przestrzeń, już opuściły go siły, osłabiony, padł na ziemię.

W okropném położeniu będąca Hanna wspomniała sobie, iż w poblizkości zamku znajdował się klasztor oo. Franciszkanów; innego nie widząc ratunku przedsięwzięła pobieżeć do klasztoru i kołatać u zakonników o pomoc w ciężkiéj swéj potrzebie. Ukrywszy staruszka w gąszczy olszowego lasku, nie wahała się na krotką chwilę zostawić go samego i chwycić się środka ratunku jedynego, jaki jéj pozostał.

O. Ambroży wysłuchał rzecz Hanny, a dowiedziawszy się o jéj niewinności, okazał się gotowym i skwapliwym do podania stroskanéj dziewicy pomocniczéj dłoni. Świtać zaczynało, kiedy Hanna z swym ojcem już w gospodzie klasztornéj, na kolanach dziękowała Bogu za wyratowanie siebie i ojca. Ale któż opisze Hanny radość? jéj szczęście i wesele? kiedy o wschodzie dnia, który nastąpił po téj okropnéj nocy, drzwi gospodnie odchyliły się nagle; do izby wbiegł Radziłko, któremu już nie była tajemnicą wierność Hanny i jéj piękne poświęcenie się dla ojca. Widokiem miłego rozrzewniona, rzuciła się Hanna w otwarte ramiona, które przycisnęły do serca miłością bijące jéj serce. W długich, słodkich pieszczotach z młodzianem, Hanna muskając przyprawioną brodę Radziłki, rzekła do niego temi słowy:

»Miły mój! teraz już zapomnieć nam na troski i strapienia. Dwa razy zajdzie słonko, a potém zejdzie dzień, który nas połączy na zawsze.«

»A Hanno, pożałuj! pożałuj mię!« rzekł Radziłko, »jam uczynił Panu Bogu ślub: przez rok i sześć niedziel mam służyć klasztorowi, a przez ten czas nie wolno mnie odwiązać téj brody, ani zdjąć mniszego habitu.«

»Bądź dobréj myśli, mój Radziłko, o. Ambroży rozwiąże te śluby twoje.«

»Nie rozwiąże!« odezwał się głos o. Ambrożego, który w progu stojąc, wysłuchał rozmowę. »Radziłko pokutę odbyć ma,« mówił daléj, »tylko ostrą pokutą wyjedna sobie rozgrzeszenie u Pana Zastępów. Jako więc ślubował przez rok i niedziel sześć zostanie w murach klasztornych; na pokory i skruchy oznakę habit nosić będzie i brodę.«

Na te słowa, tonem uroczystym wymówione, Hanna załamała ręce, łzami przepełnione źrenice trzymała utkwione w twarzy mnicha, którego widok przejmował ją trwogą i uszanowaniem. Po małym przestanku przełożony mówił daléj:

»Sprawą Goraja, który tam przed sędzią niebieskim zdaje teraz sprawę z niecnych postępków swoich, twój dworzec Hanno pogorzał; na zgorzelisku garstka popiołu została. Kiedy boleję nad szkodą, jaką poniesłaś Hanno, dumam wraz nad tém, gdzie pogorzelico biédna znajdziesz na teraz schronienie? w którym domie przytułek? i baczę, iż jeden dom pozostał tobie: dom Radziłki. Wszakże dziewicy, co niezamężną jest, nie przystało mieszkać w młodzianaszka domu, dla téj przyczyny, i dla téj jedynéj, przyspieszę ślub twój z Radziłkiem młodzianem, w dzień Wielkiéjnocy połączę was i pobłogosławię! Poczém on do pokuty wraca, ty do domu jego.«

Na te słowa okrzyk radości wybiegł z dwóch serc razem, Radziłko wraz z Hanną rzucili się oboje do kolan szanownego zakonnika.

Ślub nowożeńców odbył się w niedzielę. Żegnając się z mężem Hanna całowała twarz jego i brodę przyprawioną. I wróżba Maruchy została sprawdzoną:

Hanna brodatego miała,
Brodę jego całowała.

(Z Powieści Jadama.)

— Ze Lwowa. —

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 22. i 23. i obejmuje przedmioty następujące: 1) Sadzenie kartofli oczkami. 2) Łatwy sposób sadzenia buraków cukrowych. 3) O ospie owczéj. 4) Co lepiéj: woły robocze kupować czyli wychowywać? 5) Sposób robienia cukru

z suszonych i zmielonych buraków. 6) Starym stążkom lustr przywracać. 7) O wyrobach fabrycznych w Dreznie. — N. 23. 1) Nauka uprawy esparsety *(Hedrysarum onobrichis)* w Garbaczu p. Głuchowskiego. 2) O ospie owczéj (dokończenie). 3) O kołowaciznie owczéj. 4) O nowym aparacie gorzelniczym p. Galla. 5) Plamy wywabiać z wełnianych i jedwabnych towarów. 6) Podnoszenie dachów. 7) Wiadomość o fabrykach cukrowych w W. Ks. Poznańskiém. 8) O cukrze w Francyi.

* * *

W wychodzacéj w Paryżu »Encyklopedyi francuzkiéj« artykuł *Czechy* napisany jest przez Polaka, pana Jańskiego. Donosząc o tém *Kwéty czeskie* przyznają, że artykuł ten, traktujący o dawnéj i teraźniejszéj literaturze, oraz o dziejach czeskich, napisany jest lepiéj i wierniéj, niźli to dotąd w pismach zagranicznych bywało.

Wiadomo, że znakomity czesko-sławiański poeta Jan Kollar w Peszcie mieszka. W ostatniéj zdarzonéj tamże powodzi, jak na szczęście, nic nie ucierpiał. »Dunaj umiał uszanować swego piewcę!« powiada pan Nosák, donosząc o tém w *Kwétach* czeskich.

W piśmie wiedeńskiém: *Der Adler* N. 77. umieszczony jest, wyjęty z naszych »Rozmaitości« artykuł p. Karola Antoniewicza: *Adersbach in Böhmen;* ten sam wyciąg z jego podróży po »Górach olbrzymich,« który nie dawno w *Kwétach* na język czeski był przełożony.

Mody już i do Serbii zawitały. Wychodzi tam dziennik poświęcony sztukom, literaturze i modzie, pod tytułem: *Srbska Nowina, ili Magazin za Chudożestwo, Knijżestwo i Modu.*

Do nowszych dzieł w literaturze rossyjskiéj należą: *Napady Zaporożców.* Sceny ukraińskie z czasów władztwa hetmanów, przez A*, i *Czary* albo niektóre sceny z życia ukraińskiego ludu, przez Kiryłła Topolego. Ukraina i w literaturze polskiéj znalazła autora, Michała Czajkowskiego, który się nią wyłącznie zajmuje. Jego *Powieści ukraińskie* i romans *Wernihora* malują nam wiernie obyczaje Ukraińców. — Oprócz wyżwspomnionych dzieł rossyjskich, wyszły jeszcze w czasach ostatnich poezyje Pugowosznikowa, A. Martynowa, Anny Smirnowównéj, a nawet 15letnia Szachowoj wydała swoje: »Próby poetyczne.« *S. J.*

Z Warszawy. Dni kilkanaście upłynęło, gdy odciągniętą została w domu jednéj ze znakomitych rodzin tutejszych loteryja fantowa, któréj dochód do tysiąc złotych wynoszący, dla Nadwiślan przeznaczonym został. Z kilkuset biletów składających tę loteryję, każdy ozdobiony był inną winietą, arcydziełkiem w swoim rodzaju, przedstawiającém przedmioty powiększéj części z nadbrzeżów wód czerpane, ręką utalentowanéj amatorki skreślone. Dwa z tych biletów dostały się do Wiednia; nieszczęścia biédnych Nadwiślan trafiły do serc wzruszonych już bliższym przykładem powodzi Dunaju, a hojny dar 150 dukatów, nadesłany w zamian przez dwie polskie damy tamże będące, powiększył we czworo kapitalik pierwiastkowo z téj dobroczynnéj zabawy zabrany. (KW.)

Z Wiédnia. Z powodu klęsk, zdarzonych w Peszcie, Budzie i innych miastach, przypominają teraz, po szkodzie, że przed laty 60, Cesarz Józef, oglądając pewne budowy w Peszcie, uczynił uwagę, że jeżeli poza tem miastem nie będzie przekopany kanał dla stoku zbytecznych wód Dunaju, prędzéj lub poźniej miasto ulegnie zniszczeniu od powodzi. Szlachta węgierska, ożywiona wtenczas duchem opozycyi przeciw Cesarzowi, nie zgodziła się na projekt takiego kanału i tak miasto stopniowo wzrastało, aż się ziściła przepowiednia wielkiego Monarchy. (T. P.)

Język powszechny. Myśl wynalezienie języka powszechnego zajmuje jeszcze zawsze wielu uczonych we wszystkich częściach ucywilizowanego świata. I tak właśnie wyszło w Paryżu w orvjentalnéj księgarni Dondeja Dupré dzieło, pod tytułem: *Esquisse d'une langue universelle,* zawierające bardzo łatwe zasady języka powszechnego, zastosowane tak do zwyczajnego użytku, jakoteż do rozpraw umiejętnych; lecz na szczególniejszą zasługują uwagę właściwe wnioski co do nomenklatury przedmiotów historyi naturalnéj, jeografii, dziejów narodów i umiejętności matematycznych.

»*Flet czarodziejski*« Mozarta należy do ulubionych oper publiczności londyńskiéj, która przez wiele łat nie słyszała tego dzieła jak tylko w języku włoskim, a pod bytność towarzystwa opery niemieckiéj, także w języku niemieckim. W teatrze *Drurylane* starano się obecnie przedstawić tę operę w języku angielskim, a mianowicie dla zgromadzenia licznéj publiczności, którą od niejakiego czasu młody Karol Kean, występując w niektórych rolach, do teatru przywabiał. Jakoż tylko publiczność mająca tak mocne nerwy jak angielska, wysiedzieć może przez dwa spektakle, które teraz zwykle każdego wieczora w teatrze *Drurylane* przedstawiają. Dnia 16. marca przedstawiano najprzód *Hamleta,* a po nim, jako wety, *Flet czarodziejski.* Kogo nazbyt wzruszyło przeznaczenie filozoficznego, duńskiego królewicza, ten podobnie, jak srogie lwy albo dzikie zwierzęta, dawał się uśmierzać czarodziejskim fletem Tamina. Dnia 18. przedstawiono dramat, pod nazwą: *Ryszard III.,* w którym podobnie, jak w *Hamlecie,* Karol Kean wystąpił, a na zakończenie dano znowu *Flet czarodziejski.* Miłośnicy opery, przychodzący dopiéro na drugą sztukę, płacą tylko połowę ceny; lecz kto idzie do teatru dla widzenia grającego Karola Keana, albo dla obrania sobie wygodnego miejsca, przymuszonym jest za złożeniem całéj należnéj ceny przyjąć mniejszą połowę, albo przez najnudniejsze i najsprzeczniejsze wrażenia przytępić swoje uczucie. Prócz tego przedstawienie *Fletu czarodziejskiego* w języku angielskim ma być nie najcelniejsze, a najsławniejszy śpiewak i śpiewaczka w teatrze *Drurylane,* mianowicie tak pan Templeton w roli *Tamina,* jak mistres Seguin w roli *Królowéj nocy,* nie zasługują na szczególne pochwały.

Cierpienia dramatycznego poety w Paryżu. Każden francuzki poeta, czujący w sobie powołanie do napisania znaczniejszego dzieła, niźli wodewilu lub textu do opery, stara się o zaszczyt, aby dzieło jego na scenie *Théâtre française* przedstawiono; tu bowiem autorowie komedyi i trajedyi dostępują sławy prawdziwych poetów dramatycznych. Oklask na pomniejszych teatrach przynosi tylko pieniądze. Klasycy i romantycy, starzy i młodzi poeci, wszyscy ubiegają się o zaszczyt, podobania się w tém miejscu publiczności i zjednania dla siebie parteru, obejmującego bezprzecznie najoświéceńszą część narodu. Kto więc do tego stopnia doprowadzi, iż ukończy komedyję albo trajedyję wierszami, poczytuje sobie za wielkie szczęście, jeżeli dla przeczytania sztuki swojéj przypuszczony jest do komitetu teatru, od którego otrzyma zapewnienie, że sztuka jego niezawodnie przedstawioną zostanie. Człowiek, który tego dokazał, już wielki krok uczynił, atoli liczba autorów otrzymujących podobne zapewnienia, wynosi legion cały, a za nim się ziści to zapewnienie, autorowie tymczasem się starzeją. Znam pewnego młodego poetę, który od lat kilku dokładał wszelkiego usiłowania, aby komedyję jego w pięciu aktach na *Théâtre français* przedstawiono. Po długoletniém czekaniu wyznaczono nareszcie dzień stanowczy. Z biciem serca odczytał poeta swoję sztukę; uznano powszechnie, że jest dobrą; nawet panna Mars przyrzekła grać w niéj rolę. Któż był szczęśliwszym od naszego poety! Przeminęły zima, wiosna i lato. Mówiono, że w jesieni przedstawią jego sztukę. Jakoż w saméj rzeczy rozdano role, nauczono się i odbyto już prób kilka.

Jakaż mogła zajść jeszcze przeszkoda? Wystąpili wprawdzie Delavigne i Scribe, każdy z nową sztuką; atoli młody poeta był już panem teatru, bo już odbyto próbę z jego sztuki. W tém nagle zjawia się Alexander Dumas ze swoim *Kaligulą*, z rzymską ucztą i z wszelkim Szekspirowskim i Dumasowskim przyrządem. Aktorowie przy odczytaniu téj sztuki zostali zachwyconymi, obiecując sobie złote góry z jéj przedstawienia. Natychmiast odkładają wszystko, co tylko mają pod ręką, zamawiają dekoracyje, każą robić kostiumy i rozdzielają role. Młody poeta przymuszony jest ustąpić, i mieni się być najnieszczęśliwszym człowiekiem w świecie; minęła bowiem dla niego najpomyślniejsza chwila, która może już nigdy nie powróci! Jakoż w saméj rzeczy nie tak łatwo można tu nabyć sławy teatralnej, jak sobie niektórzy wyobrażają.

Statystyka małżeństw w Paryżu. Pewny dziennik francuzki zawiéra następującą statystykę małżeństw w Paryżu z r. 1837: Żon zbiegłych od mężów 1132; mężów zbiegłych od żon 2343; małżeństw zupełnie rozwiedzionych 4175; małżeństw żyjących ze sobą w otwartéj wojnie 17.345; w tajemnem nieporozumieniu 13.279; obojętnych 55.240; niby szczęśliwych 3175; średnio-szczęśliwych 127; prawdziwie szczęśliwych 13.

Nowa jarzyna. Missyjonarze przywieźli z Chin północnych pewną kuchenną jarzynę, *petsaje* zwaną, która u Chińczyków podobnie jak u nas kapusta jest w używaniu i starannie na zimę bywa przechowaną, i która do niéj szczególnie w gotowaniu podobna. Z tego powodu nadano jéj nazwę *kapusta chińska*, z czego wnosić można, że roślina ta do roślin w krzyż rosnących i do brasyków należy. Ze spodniéj powierzchni listków poznaliśmy, że roślina ta miała wprzódy zrośnięte kitki pyłkowe. Nakoniec, ponieważ ona z łatwością się wszędzie przyjmuje, a ogrodnicy gorliwie zajmują się jéj rozkrzewieniem, dla tego wkrótce dowiémy się o niéj dokładnie.

Zbrodniarze rossyjscy. Według autentycznego doniesienia, drukowanego nie dawno w Petersburgu, znajdowało się d. 1. stycznia r. 1835 w Syberyi 97.121 wygnanych z kraju zbrodniarzy, między tymi 58.026 skazanych było na osiedlenie i do uprawy roli, a 9.667 do pracy niewolniczéj. Dnia 1. stycznia r. 1833 liczba złoczyńców wynosiła 92.058 osób, między tymi było w zachodniéj Syberyi 33.921 mężczyzn, a 6.873 kobiét; we wschodniéj zaś 42.675 mężczyzn, a 8.589 kobiét. Przybyło wprawdzie w ciągu r. 1833 w ogóle 7.884, a w r. 1834 nowych wygnańców 10.957, jednakże nastąpił znaczny ubytek, częścią przez śmierć, a częścią przez zbiegostwo. W każdym bowiem roku umyka w okręgu Syberyi około 2.000 złoczyńców, którzy w tamecznych niezmiernych stepach bezpieczne znajdują schronienie. W stosunku męzkich do niewieścich zbrodniarzy dziwna jest, iż na 45 mężczyzn, wypada 33 kobiét, które za podpalenie wygnane zostały z kraju, gdy tymczasem na 225 mężczyzn, ukaranych za rozbój i gwałtowne targnienie się na cudzą własność, tylko 4 kobiét; na 524 mężczyzn przekonanych o zabójstwo 114 kobiét, a na 1432 złodziei 248 złodziejek wypada. Lecz najdziwniejszą rzeczą jest to, że z Liwonii same tylko kobiety dla popełnionych zabójstw wygnane są z kraju, między którémi nié masz ani jednego mężczyzny, i że w przecięciu lat dziesięciu z wszystkich kobiét, wygnanych z powodu zabójstwa, największa liczba była z prowincyj Baltyckiego Morza. W całych dziesięciu latach wygnano z powodu zabójstwa: z Liwonii 17 mężczyzn, a 41 kobiét; z Kurlandyi 12 mężczyzn, a 16 kobiét; z Estonii 3 mężczyzn, a 10 kobiét. Największéj liczby zbrodniarzy dostarczyła gubernija Kazańska, najmniejszéj gubernije Ołoneska i Archangielska; w piérwszéj na 2753 mieszkańców przypada jeden wygnany, w drugiéj na 12.329 a w trzeciéj na 19734 jeden zbrodniarz. Obwinieni o ciężką zbrodnię, a mianowicie o zbrodnię stanu, wysyłani bywają w dalekie okolice północy i wschodu, w pobliżkości Lodowatego Morza; ci zaś, których przestępstwa są mniejszéj wagi, wysyłani bywają na zachód i południe, a mianowicie do gubernii Tobolskiéj, gdzie śród łagodniejszéj strefy cywilizacyja rozszerzać się zaczyna. Wygnańcy przywykają w ogólności bardzo prędko do tamecznych stosunków, i mówią, że na dzieciach, pochodzących z wygnańców i Syberyjanek nie widać żadnego śladu europejskiego pokolenia.

Zbójca w własne sidło złowiony. W pewnéj wsi w okolicy Lorient, pod Paryżem, wydarzył się następujący przypadek: Pewien młody mężczyzna zaciągnął się jako zastępca za drugiego do wojska; otrzymaną za to zastępstwo kwotę darował siostrze, którą samę jednę zostawił w domu, poczém pożegnawszy się z nią, ruszył w pochód do Vannes w towarzystwie jednego przyjaciela; lecz towarzysz ten, pełen zbrodniczych zamiarów, wrócił do jego domu. Przyszedłszy bardzo późno wieczorem, zakołatał do chaty, w któréj sama jedna była dziéwczyna. Ta poznawszy po głosie przyjaciela swojego brata, drzwi mu otworzyła. Poczém zbrodniarz ten zaczął grozić, że ją zabije, jeźli mu nie da połowéj otrzymanych pieniędzy. Biédna, przelękniona dziewczyna przyniosła mu żądaną kwotę. Zbrodzień zawołał potém, ażeby mu dała wszystkie pieniądze. Dziéwczyna dała je, przysięgając, że ani szeląga sobie nie zatrzymała. Złoczyńca chciał już odejść, lecz nagle zwróciwszy się, rzekł: »Tybyś mię zdradzić mogła, a zatém musisz umrzéć!« Dziewczyna upadła przed nim na kolana; nic nie pomogło. Trzymając przed jéj głową pistolet, kazał jéj wybiérać, ażali przebitą, zastrzeloną albo powieszoną być woli. Z wrodzonego wstrętu przed krwią prosiła więc dziéwczyna, aby ją powiesił. Poczém złoczyńca wziął dwa sznury: jednym związał dziéwczynie ręce i nogi, a z drugiego zrobił kluczkę, którą przywiązał do balku u powały. W celu powieszenia jéj przymuszony był wyleźć na stół. Atoli chcąc z pośpiechem wykonać zbrodnią, poślizgnął się, stół się wywrócił, a on wdziergnąwszy obie ręce w kluczkę, obwisł pośród izby. Skrępowana dziéwczyna nie mogła ani jemu pomódz, ani siebie uwolnić, i tak zostawali oboje przez noc, dzień cały i jeszcze noc jednę w najokropniejszym stanie, albowiem chata była od wioski odległa i nikt ich krzyku nie słyszał. Dopiéro po upływie drugiéj nocy, sąsiedzi dziwiąc się, że przez cały ten czas nie widzieli dziéwczyny, przybyli do chaty. Usłyszawszy płacz i jęk nieszczęśliwéj, rozwiązali dziéwczynę, a złoczyńcę zaprowadzili do więzienia.

Chytra grzeczność. Celnicy w Paryżu są od niejakiego czasu niezmiernie grzeczni; kłaniają się każdemu, ktokolwiek wjeżdża lub wchodzi do miasta, zdejmują przed nim kapelusz, a kto przed nimi nie zdejmie nawzajem, tego jako podejrzanego przetrząsają; nie raz się bowiem zdarzyło, że w kapeluszach znaleziono pęcherze z wódką, lub tym podobnémi rzeczami.

Zwodziciel kobiét. Pewien Amerykanin zaślubił sobie 13 żon; z tego powodu został schwytanym, ale umknął z więzienia. Włościanin w pobliżkości Filadelfii poznał go, pomimo jego przebrania. Pokusa nagrody, przeznaczonéj od zwierzchności temu, którýby go przystawił, zniewoliła włościanina do zaproszenia tego nowego *Don Juana* na obiad; poczém wymknąwszy się nieznacznie z domu, pobiegł po straż do miasta, ale gdy powrócił ze strażą, nie zastał już ani goscia, ani swojéj żony; oboje w tym krótkim czasie poznawszy i pokochawszy się, umknęli.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*

DODATEK NADZWYCZAJNY
DO
ROZMAITOŚCI
Lwowskich,
Nro. 18.

O ŹRÓDŁACH ALKALINICZNYCH BROM i JOD W SOBIE ZAWIERAJĄCYCH,

NIEMNIÉJ

O WODZIE ŻELAZNEJ WE WSI IWONICZU,

W OBWODZIE SANOCKIM W GALICYI.

WYCIĄG Z FIZYCZNO-CHEMICZNEGO ROZBIORU TYCHŻE ŹRÓDEŁ,

USKUTECZNIONEGO PRZEZ

TEODORA TOROSIEWICZA.

Sztucznych połączeń bromu i jodu używają lékarze w tych wszystkich chorobach, w których doświadczono dobrego skutku wód naturalnych, zawiérających w sobie sole jodu i bromu. Przez użycie takich wód uléczono najuporczywsze choroby, i to takie, które dotąd opiérały się wszelkim jakimbądź metodom léczenia. Uderzający tego dowód mamy w użyciu wewnętrznêm słynnej wody adelaidzkiej w Heilbrunn w Bawaryi (1), niemniej w użyciu zewnętrznêm, czyli na kąpiel wody ze źródła Teodora i Karola w Kreuznach w Prusiech (2).

(1) *Die* Brom *und* Jod*haltige Adelheidsquelle zu* Heilbrunn, *von* Dr. Wetzler— Augsburg 1835.

(2) Kreuznach. Heilquellen, von Dr. Prieger, 1837.

Jod odkryto dopiero przed 25 laty, — w stanie wolnym jest jego gaz koloru szczególnie pięknego, ciemno-fioletowego, od którego też otrzymał nazwę z greckiego. — *Brom* zaś jest ciałem także pojedynczém, dotąd ostatniém z pierwiastków odkryciem; — oddzielony w roku 1826 z wody morskiej, i z greckiego, od nieprzyjemnego odoru którym się odznacza, brom (smród) nazwany (1).

Jest wprawdzie więcéj wód mineralnych jod i brom w sobie zawierających, lecz wszystkie, które dotąd poznano, są solne i tylko na kąpiel użyte być mogą; do takich wód liczy się także słynna woda w Truskawcu, dawniej już przezemnie opisana (2).

Ale w Iwoniczu są źródła zawierające w sobie te dwie z nadzwyczajną dzielnością na organizm ludzki skutkujące substancyje, które w połączeniu z sodem jako bromek i jodek sodu w wodzie są rozpuszczone (3). Tę wodę policzyć można najsłuszniej do rzędu wód alkaliniczno-solnych, a z tego powodu tylko z wodą adelaidzką da ona się porównać.

To samo, że woda adelaidzka nawet i do Ameryki już sobie drogę utorowała (4), każe się domyślać, że ona musi w sobie zawierać substancyje, jakich inne podobne źródła nie mają, i że w skutek tego posiada własności, które sławę jej aż na drugą półkulę zaniosły.

U nas w Galicyi zaledwie że z nazwy tylko znano wodę adelaidzką. Ja to najpierwszy sprowadziłem kilkaset flaszek téj wody, i to nie dla tego aby w naszym kraju podobnego źródła dochodzić, lecz aby ją porównać tak w chemicznym, jak w lékarskim względzie z wodą w Iwoniczu odkrytą, którą wprzód już poniekąd wypróbowałem. Jeszcze bowiem w jesieni roku 1836 hrabia Józef Załuski udzielił mi téj wody do rozpoznania. Panowie lékarze: dr. Dobrowolski, dr. i profesor Haindl, niemniej profesor Wagner, zaczęli przepisywać wodę adelaidzką i przekonali się o jéj najlepszym skutku. Ja zaś powtórzyłem jej rozbiór chemiczny, i znalazłem w niéj takie same części składowe, jakie nam podał zaszczytnie znany radzca nadworny profesor dr. Fuchs.

Po uczynionym rozbiorze wód alkalinicznych iwonickich co do jakości części składowych, niepozostała żadna już wątpliwość o ich tożsamości z wodą adelaidzką. Gdy nadto, skuteczność wód iwonickich stwierdzona i udowodniona została jak najzupełniej kilkoma wyleczeniami przez dra. Piwockiego ces. k. fizyka obwodowego w Sanoku uskutecznionémi, nie zaniedbałem ani na chwilę, poddać źródła te rozbiorowi chemicznemu, we

---

(1) W roku 1829, wyłączyłem brom z wody słonéj drohobyckiej. Buchner's Repert. Tom 36.

(2) Rozmaitości z roku 1836, Nr. 15. — Buchner's Repertorium tom 55.

(3) O istnieniu jodu w wodzie mineralnej iwonickiej przekonać się można w następujący sposób: bierze się czystego krochmalu na koniec noża, wpuszcza do połowéj filiżanki wody i raz zagotowywa; tego roztworu krochmalnego pół łyżeczki od kawy wléwa się do niepełnéj szklanki wody mineralnéj, potém dodaje się rozcieńczonego kwasu siarkowego dopóki burzenie nieustanie; następnie wpuszcza się 5 do 7 kropel kwasu saletrowego dymiącego. Wtedy zamieszawszy płyn, ujrzy się go w kolorze niebieskim, a to z powodu złączenia się krochmalu z jodem. Gdyby kolor okazał się czerwoniawym lub fioletowym, natenczas oznaczałby zbytek roztworu krochmalnego w wodzie mineralnéj.

Chcąc zaś brom jakoteż i jod wyłączyć z wody mineralnéj, odparowywa się kwarte jej do suchości, w naczyniu glinianem nie metalowém; z pozostałej po odparowaniu masy soli, robi się wyciąg na ciepło, a to przez nalanie mocnego spirytusu; potém filtruje się spirytus, i nareszcie ulatnia się go przyzwoitém ciepłém. Sól, która po ulotnionym spirytusie pozostanie, wysuszona najdokładniéj, miesza się z nadsiarkanem potażu bezwodnym, sypie do małéj kolby z długą szyją i w niéj rozgrzéwa płomieniem spirytusowym — a wnet objawiać się będą tak brom jako i jod: piérwszy przez czerwony gaz, który zaraz w początku rozgrzéwania wypełni szyję kolby, — drugi zaś przez gaz fioletowy, który oddając swój cieplik, osiada w wydęciu kolby.

(4) Po kilka tysięcy butelek téj wody posełają corocznie do Ameryki.

względzie ilości części ich składowych. Rozbiór ten uskuteczniłem częścią na miejscu przy samémże źródle, częścią też i w domu, zabrawszy na ten cel do Lwowa pewną ilość téj wody we flaszkach. Opis tego rozbioru ogłoszę oddzielnie drukiem.

Iwonicz, majętność dziedziczna Karola hr. Załuskiego, leży pod 49° 41' szerokości, a 39° 21' długości jeograficznéj. Ze wzgórza lasem iglastym przyozdobionego, zkąd miły widok na doliny bujnémi łąkami uśmiechające się, czystemi strumykami użyźnione i wielą tu i owdzie rozrzuconemi wioskami urozmaicone, — z tego to wzgórza biorą swój początek trzy źródła, to jest: dwa alkaliniczne brom i jod zawiérające, które liczbą I. i II. rozróżnić należy, a trzecie z wodą żelazną. Z tego samego wzgórza przedstawia się widok miasteczka Rymanowa, a daléj miasta Krosna o $1\frac{1}{2}$ mili odległego. W tém ostatniém widać zwaliska okazałego niegdyś zamku Odrzykoń. — Postępując w las coraz głębiéj i wyżéj, słyszéć się daje zdala szum wody *bełkotka* tu zwanej; do któregoto źródła prowadzi droga wygodnie utorowana.

Z wysoko bijącego źródła wydobywa się z siłą gaz, który za podaniem płomienia zapala się; jestto gaz wodorodno-węglisty, okazujący, iż w tém miejscu znajduje się pokład węgla kamiennego.

Wiejskie zabudowanie otaczające to źródło, zawiéra sobą atmosferę zmieszaną z gazem wodorodno-węglistym, i naftą przejęte. Oddychanie tém powietrzem ma uzdrawiać cierpiących na płuca, jak tego już wiele osób w téj okolicy z najpomyślniejszym skutkiem doświadczyło.

Prócz Rymanowa i Krosna policzyć jeszcze można do najbliższych okolic Iwonicza, miasto Duklę i Sanok, stolicę obwodu. Krosno i dwa ostatnie miasta posiadają porządne aptéki.

Od stolicy Galicyi jest Iwonicz 25 mil oddalony. Ze Lwowa jedzie się najprzód traktem wiedeńskim na Przemyśl, ztąd traktem pocztowym węgierskim przez Dubiecko, Barycz, Jasienicę do wsi Miejsce, zkąd boczną już drogą dojeżdza się do Iwonicza, i to wpośród samych rozkosznych i prawdziwie malowniczych okolic, które już po za Przemyślem od Krasiczyna ciągnąć się poczynają. Minąwszy pięknie położony zamek krasiczyński, oko nie może się daléj nasycić zachwycającym widokiem Sanu, który w rozlicznych wijąc się wężykach, wszędzie w czystych swych wodach błękit pogodnego nieba odbija. Szum wód, zieloność dolin, góry w rozmaitych kształtach lasem okryte, wszystko to usposabia umysł do wesołości, napawa duszę i serce rozkoszą i radością.

Źródła uzdrawiające iwonickie nie dopiéro zostały odkryte; w aktach bowiem kościelnych Iwonicza znajdują się autentyczne dowody, że już od dawna poznano się na wartości tych źródeł i używano ich. I tak, w opisie stanu kościołów dyecezyi przemyskiéj, zrobionym w języku łacińskim dnia 3go czerwca roku 1639, poświadczonym pieczęcią i podpisem przewielebnego pana Fryderyka Lembek, wikaryjusza *in spiritualibus*, oficyjała przemyskiego, kantora, doktora teologii i sekretarza królewskiego, czytamy między innémi co następuje:

„Do tego parafija ta obdarzona jest jeszcze „szczególną łaską Wszechmocnego, albowiem w ob„wodzie jéj znajdują się źródła ciągle bijące i „słynne z mocy uzdrawiającéj; woda tych źródeł „podobna do deszczowéj, ma kolor żółtawy, jest „zimna, wydaje woń spalonego bursztynu i nafty, „chwyta płomień zapalonego nad nią prochu lub „papiéru, a płomień ten nie da się ugasić tylko „przez bicie w wodę gałęziami sosnowémi i bełta„nie jéj. Według doświadczenia lekarzy, woda „tych źródeł ułatwia bardzo trawienie, skuteczna „jest bardzo w cierpieniach artrytycznych, wzmac„nia żołądek i sprawia dobry apetyt. Źródła te „odwiedza corocznie mnóstwo ludzi, prawie z ca„łego królestwa polskiego, z zagranicy, a najwię„céj z Węgier; — ciągną do niéj wszyscy jak do „wody Siloeńskiéj (*) lub do stawu uzdrawiające-

---

(*) Siloe lub Siloam, krynica i staw koło Jerozolimy, zasilane wodami z góry Syonu, wpadającémi

„go. A gdy doświadczenia przekonywają, o jéj „sile uzdrawiającej, nieprzestawajmy nigdy wielbić „ojcowskiej opatrzności Wszechmogącego"

Z nadchodzącym tedy rokiem 1839 upłynie drugie już stulecie, jak świadectwo to o naszém źródle uzdrawiającém, sięgające czasów panowania Władysława IV, wydane zostało. Niefortunne czasy, a więcéj podobno niepojęta obojętność ludzka sprawiła: iż źródła te na niewypowiedzianą szkodę ludzkości, zaniedbano.

Dzisiejszy właściciel Iwonicza, prawdziwy przyjaciel ludzkości, mąż czynny, obstający za wszystkiém, co tylko jest dobre i pięknego celu godne, niezaniedbał żadnych środków jakich tylko dozwalały czas i okoliczności, aby miejsce to hojnie od natury uposażone, sztuką jeszcze podnieść i przyozdobić. Założenie wygodnéj drogi ode wsi aż do źródeł, wymagało dotąd wielkiego nakładu i pracy: wkrótce będzie to dzieło już ukończone. W lesie porobiono chodniki, powykopywano wiele drzew, potworzono drogi, rzucono tu i owdzie mosty. Dziś już gotowa jest pewna liczba domów drewnianych, a w nich 12 łazienek. Początkowy ten zakład, przy którym wiele było trudności do przezwyciężenia, może być rozprzestrzenionym, i w kilku latach na znamienitym stanąć stopniu, byleby tylko był corocznie odwiedzany, tak, jak na to zasługuje przez rzadkie własności źródeł, któremi pewno niebawem zasłynie.

Dobro ludzkości nie może jak tylko wiele na tém zyskać, zwłaszcza, że i samo położenie miejsca i wpływ podniebia najpomyślniéj tu na stan zdrowia działać muszą; albowiem czystego powietrza górnego niezatruwają tu ani stojące wody, ani też błota lub bagna. Same tylko leśne strumyki przerzynają tę okolicę, użyźniają ją i umilają.

---

do rzeki Kidron. *„Lud, który wzgardził tą wodą został od Boga ukarany* (Jos. 8. 6)." Tego samego nazwiska była też w Jerozolimie sadzawka, do któréj Chrystus posłał ślepego, aby się obmył (Jan. 9, 7).

Części wchodzące w skład wody mineralnéj iwonickiej, wykryte i oznaczone rozbiorem chemicznym przezemnie uskutecznionym, przedstawiam tu w wykazie tabelarnym, i to w porównaniu z częściami składowémi wody adelaidzkiej. Porównanie to w ogólności uważane, daje nam obraz wielkiego podobieństwa tych dwóch źródeł (co do jakości części składowych),— w szczególności zaś wskazuje różnicę (co do ilości części składowych).

Zanim atoli przystąpię do tego wykazu tabelarnego, winienem opisać własności fizyczne wody mineralnéj iwonickiej.

Przejrzystość wody źródła Nr. I. jest 742, a źródła Nru II. 720 (przyjmując przejrzystość wody czystej destylowanej = 1000, a przejrzystość roztworu 15 części czystego krochmalu ziemniakowego w 1000 częściach wody = 1).

Pozierając z góry na te źródła, woda nru I. wydaje się niebieskawą, a nru II. żółtawą, lecz w naczyniu z czystego szkła, obiedwie wody okazują się bezkolorowe.

Wodę obu tych źródeł czuć naftą. Jeśli napełnione tą wodą flaszki dokładnie są zakorkowane, zapach nafty utrzymuje się i nadal; w przeciwnym zaś razie zapach ten niknie, a natomiast dają się czuć wyraźnie brom i jod, podobne w zapachu do gąbki.

Natura części składowych téj wody, sprawia ten nieprzyjemny zapach; ale woda taka nie jest zepsuta, i do wewnętrznego użycia doskonale służy.—

Woda ze źródła nru I. ma smak słony, a ze źródła nru II. mniéj słony.

Temperatura wody w źródle nru I. jest stale + 7, 8°, nru zaś II. + 8, 2° Reaum.

Ciężkość gatunkowa wody nru I. jest 1,01178, a nru II. = 1,00729.

W przeciągu jednéj godziny dopływa wody z obu źródeł 1240 kwart, a zatém w przeciągu 24ch godzin 29,760 kwart.

WYKAZ

CZĘŚCI SKŁADOWYCH WODY ZE ŹRÓDEŁ MINERALNYCH W IWONICZU, I WODY ADELAIDZKIÉJ ZE ŹRÓDŁA MINERALNEGO W HEILBRUNN.

GAZY, (których temperatura sprowadzona została do temperatury wody mineralnéj, i do 28 cali stanu barometru). W 100 calach sześciennych wody mineralnéj znajduje się:	Źródło mineralne w Iwoniczu Nro I. U źródła. cali sześciennych.	Źródło mineralne w Iwoniczu Nro II. U źródła. cali sześciennych.	Źródło adelaidzkie w Heilbrunn (*) cali sześciennych.
Gazu wodorodno-węglistego	2,777	0,820	2,50
Gazu węglowego	30,416	27,598	0,50
Gazu saletrorodnego	0,704	1,240	—
Razem . .	33,897	29,658	3,00
CZĘŚCI SKŁADOWE STAŁE. (w 1 funcie = 12 uncyjom wody mineralnéj)	granów	granów	granów
Bromku sodu	0,213	0,074	0,186
Jodku sodu	0,127	0,030	0,361
Chlorku sodu	45,345	35,398	22,683
Węglanu sody	9,778	6,044	2,921
Węglanu wapna	1,291	1,100	0,308
Węglanu magnezyi	0,499	0,386	0,145
Węglanu żelaza	0,029	0,044	0,035
Węglanu manganezu	0,014	0,020	—
Krzemionki	0,074	0,079	0,080
Kwasu źródlowego	0,058	0,068	ślady
Żywicy ziemnéj	0,039	0,024	—
Siarkanu sody	—	—	0,292
Nafty	nieoznaczon.	nieoznaczon.	—
Razem . .	57,470	43,267	27,209

Jeźli tedy skład źródeł mineralnych iwonickich jest co do jakości prawie zupełnie ten sam, co i wody adelaidzkiéj, a przytém i stosunek co do ilości dosyć się zgadza, wnosić trzeba, że i działanie tych wód na organizm ludzki będzie jednakowe. Z tegoto powodu zanim nasi lékarze ogłoszą wypadki z używania wody iwonickiéj, pozwalam tu sobie wymienić szczegółowo te choroby, w których woda adelaidzka zadziwiający sprawiła skutek, a to tak według świadectwa dawniejszych pism, jako i według doświadczeń nowszych czasów. Tém większą zaś czuję potrzebę przytoczenia tych chorób, że one już i wody iwonickiéj używaniem za poradą wyż wspomnionych lékarzów, albo zupełnie zostały wyléczone, albo znacznie zmniejszone, — a w ogólności wypadki były zawsze bardzo zadawalniające.

(*) W roku 1835 rozbiérał pan Barruel w Paryżu wodę mineralną z Heilbrunn, biorąc 1 litr wody mineralnéj, a ilość części składowych w granach wyrażając. Że zaś 1 litr czyni 57 łutów wied., a 1 gran = 0,73 granom wagi wiedeńskiéj, — podług téj tedy proporcyi uskuteczniłem redukcyję na 12 uncyj mineralnéj wody.

Choroby te są następujące:

1) Wole limfatyczne, choćby już od kilku lat istniały, léczy ta woda z cudną szybkością. Także owe nadzwyczaj wielkie i zatwardniałe wole rozmiękcza i zmniejsza powoli coraz bardziéj, i usuwa tém samém dolegliwości do téj choroby przywiązane.

2) Rozliczne cierpienia szkrofuliczne, nabrzmienie gruczołów i t. d. — Jod i brom są jak wiadomo niezawodnym środkiem na szkrofuły.

3) Przeciągłe czyli chroniczne cierpienia narzędzi moczowych, jakoto: kurcz pęcherza, śluzotoki i krwawnice (haemorrhoides) pęcherza; także cierpienia pochodzące z dziarstwa, i z kamieni moczowych, niemniéj utrudnione moczenie, i zatrzymanie moczu. W tych razach woda adelaidzka przechodzi w dzielności wszelkie inne leki.

4) Krzywica (rhachitis), czyli choroba angielska, spowinowacona z chorobami szkrofulicznémi.

5) Brak apetytu, kwas w żołądku, złe trawienie, stwardnienie żołądka, a nawet i skir.

6) Zastania (stases) w żyle bramnéj, krwawnice, nabrzmienie, zatkania i stwardnienia wątroby, śledziony, kresek i t. p.

7) Wadliwe wydzielanie się żółci, żółtaczka, kamienie żółciowe.

8) Różne zakażenia soków (tak zwane ostrości, dyscrasiae). Tu należą: choroba denna (łamanie w członkach, arthritis), liszaje i t. p. — O szkrofułach wyżéj już mówiliśmy.

9) Nadzwyczajna chorobliwa otyłość.

10) Wszelkie puchliny. Między innémi puchlina jajników kilkokrotnie już została tą wodą uleczona, w szpitalu powszechnym w Monachowie.

11) Przeciągłe choroby piersi, mianowicie słuzotok płucny i powstałe ztąd suchoty (blennorhoea pulmonum et phtisis pituitosa), suchoty płucne gruzełkowe (phtisis pulmonum tuberculosa), zatchnienie wozgrzywe (asthma pituitosum).

12) Śledziennictwo (hypochondriasis) i zaduma (melancholia), jeżeli z przyczyn materyjalnych pochodzą, jakoto: z zastania w żyle bramnéj, i zatkania trzewiów brzusznych.

13) Wrzody wątłe (ulcera atonica), szkrofuliczne, dnawe (ulcera arthritica), pruchnienie kości (caries) u rąk, nóg lub w innych częściach; — także szkrofuliczne zaognienie oczu. W takich razach używa się téj wody nietylko do picia, ale i zewnętrznie do okładania; nareszcie

14) W wielu cierpieniach części płciowych.

Wody téj używać nie można w czasie brzemienności, i przy skłonności do krwiotoków. Zresztą nikt niepowinien pić téj mocnéj wody bez porady lekarza.

Wodę iwonicką pije się tak jak adelaidzką zwykle na czczo, w każdéj porze roku, byle nie zupełnie zimną. Z powodu znaczniejszéj ilości gazu-kwasu węglowego w téj wodzie zawartego, trzeba używając jéj, przechadzać się.

W niektórych razach dobrze jest pić ocieploną wodę iwonicką; w tym celu nalewa się jéj we flaszeczkę (przeszło 1/4 kwarty mieszczącą) nie pełno, zatyka korkiem i ogrzéwa, wstawiając flaszeczkę w naczynie zwyczajną wodą ciepłą napełnione. Gdyby ta woda miała osobom drażliwych nerwów sprawiać zawrót głowy lub dolegliwości żołądka, a to z powodu zawartego w niéj gazu wodorodno-węglistego, to na taki przypadek trzeba flaszeczkę w czasie ogrzéwania niezatykać, aby gaz mógł uchodzić. Albo też można dla pozbycia się gazu, wsypać do wody mineralnéj cukru miałkiego, a gdy burzenie ustanie, pić ją. W razie potrzeby można tę wodę zmieszać z mlékiem gorącém w czwartéj części. Kuracyję poczyna się od dwóch, najwięcéj trzech szklanek, tak aby po ośmiu dniach kwartę co dzień wypić można. Przecież zawsze odnieść się w tém trzeba do lekarza, gdyż ta okoliczność, niemniéj i to, jak długi czas wody téj używać, zależą od rodzaju i stanu choroby. Wody téj nie można bez narażenia się używać tak, jak innych mineralnych, według upodobania.

Gdyby pijący tę wodę, nie miał dostatnich wypróżnień żołądka, niech weźmie na rozwolnienie. Osobom dorosłym, szkrofulicznym, na pęcherz cierpiącym, woda pilnawska lub seidszycka zrobi w takim razie najlepszy skutek; atoli zdaje się, że nie

zajdzie potrzeba brania w pomoc tych wód rozwalniających, bo woda iwonicka ma w sobie znaczną ilość chlorku sodu i węglanu sody. Dzieci niech zaczynają od jednej małej szklanki (lub filiżanki), a następnie posunąć się mogą do dwóch, najwięcej trzech szklaneczek.

Doświadczenie nauczyło, iż woda ta przesełana w odległe miejsca, przechowuje się nie jeden rok bardzo dobrze, byleby należycie była utrzymana. Nieprzyjemny jéj odor znamionuje jakeśmy wyżej mówili brom lub gaz wodorodno-węglisty, któremuto gazowi przypisują własność i moc uzdrawiającą podobną do gazu saletrorodnego (azotu) i gazu wodorodnego.

O kilka tylko sążni od opisanych tu źródeł iwonickich alkaljiczno-solnych, bije źródło wody żelaznéj. Przejrzystość jéj jest = 888, smak mocno trąci żelaznym, ciepło = 7, 8° Reaum, a ciężkość jéj gatunkowa wynosi 1,00179. Sciany, którémi źródło to ocembrowane, także i rura którą ta woda odpływa, okryte są ochrą (czerwonym niedokwasem żelaza).

W 100 calach sześciennych téj wody znajduje się 4, 7 cali sześciennych gazu-kwasu węglowego. Jeden zaś funt (12 uncyj) téj wody mineralnéj, zawiera w sobie następujące części składowe: (*)

Chlorku sodu	0,1841	granów,
Źródlanu sody	0,0124	„
Węglanu wapna	0,3946	„
Węglanu magnezyj . . .	0,2775	„
Węglanu żelaza z manganezem	0,1546	„
Krzemionki	0,0773	„
Kwasu źródłowego	0,2234	„
Razem . .	1,3239	granów.

Okoliczność ta, iż owa woda ma w sobie wiele żelaza, a wcale nieznaczną ilość innych soli, — także i to, że w dobrze zakorkowanych flaszkach można ją wiele miesięcy trzymać, a zawarta w niej sól żelazna niepodpadnie rozkładowi, nareszcie i to, że w skład jéj wchodzi kwas źródłowy złożony nietylko według praw natury organicznéj, ale jeszcze azot w sobie mający, — wszystko to mówię jest osobliwością godną zastanowienia. Wiadomo bowiem, że żelazo tém silniej działa na organizm ludzki, im mniéj zawartych jest innych soli w téj wodzie, w któréj i ono się znajduje.

Na zakończenie wspomnę tu jeszcze o przyzwoitéj dyjecie, gdyż zachowanie jéj jest jednym z istotnych warunków kuracyi wodą mineralną iwonicką.

Ów Prisnitz, którego imię w równi z Morisonem rozebrzmiało po całym świecie, którego ogólném lekarstwem jest czysta zimna woda źródlana, — on mówię zajmuje się pacyjentami troskliwie wtedy, gdy piją i kąpią się, ale nierównie więcej zwraca uwagi na to, aby nikt z pacyjentów własnéj nie miał kuchni, lecz tych tylko używał potraw, które mu on bez względu na przyzwyczajenie i stan ciała przepisuje. Takiéj dyjety każe się Prisnitz trzymać długi jeszcze czas po odbytéj kuracyi, aby dawne cierpienia nie wróciły. Picie wody zimnéj źródlanéj, choćby i nadmierne, może w wielu razach do uzdrowienia przyczynić się, jakto doświadczenie potwierdziło; ale jeźli ciągle pić będziemy wodę bez miary jako zwyczajny napój, to nareszcie musi ona zaszkodzić: bo gdybyśmy nawet i to pominęli, że takiém postępowaniem wewnętrzne funkcyje naszego organizmu są ciągle do zbyt wielkiéj pobudzane czynności, łatwo się jeszcze o prawdzie tego twierdzenia przekonać możemy z doświadczenia na jakiéjbądź roślinie ziemnéj: podléwajmy ją tylko często i zbytecznie wodą, ujrzymy w niéj z początku więcéj niby życia, ale powoli i następnie kolor jéj zielony będzie przechodził w żółty, a nareszcie substancyja życiem organicznem obdarzona, odda swe części składowe naturze nieorganicznéj, czyli inszémi słowy: roślina nie doszedłszy przeznaczonego kresu, ginie. — Taka sama sprawa jest poniekąd i z organizmem ludzkim; prędsza tylko lub powolniejsza w miarę indywidualności.

Nie inaczéj tedy jak warunkowo, używać można wody jako lekarstwa. Prawda, że jeneralny chirurg Theden utrzymuje: iż nadmiernemu co-

(*) Części te wyłączyłem z wziętych do rozbioru 18 1/2 funtów wody, i rozliczyłem to na 1 funt.

dzień piciu wody świéżéj winien najwięcéj osiągnienie późnego wieku (bo przeszło 80 lat); ale zato też wielu praktycznych lekarzy, użalało się na złe skutki; — między innémi sam autor dzieła „*Die Wunderkräfte des kalten Wassers in Heilung schwerer Krankheiten*, Arnstadt, na str. 9 utyskuje, że jego przykład zrządził wiele złego z nadmiernego picia wody zimnéj". I dr. Hildebrand w Erlangen wynurzył żal z powodu rozprawy „o piciu wody zimnéj" umieszczonéj w tygodniku brunszwickim; rozprawa ta bowiem nie dobrze od powszechności wyrozumiana, daleko więcéj zrządziła złego, aniżeli dobrego. Doniesienie pisma *Anzeiger* w nrze 345, iż pewien chory po pozbyciu się migreny za pomocą oblewania ciała wodą zimną, dostał po niejakim czasie czarnéj katarakty, powinnoby nie jednego, który się uleczonym być sądzi, uważniejszym na własne zdrowie uczynić.

Aby ile możności najzwięźléj, podać rys metody leczenia wodą zimną źródlaną, i dyjety w tym razie potrzebnéj, pozwalam sobie przytoczyć tu własne słowa człowieka prostego z naturalnym tylko rozsądkiem, którego pewien Galicyjanin, mąż pełen świata i znawca ludzi, poznał roku zeszłego w Reinwald pod Graefenbergiem, w osobie karczmarza:

„Już te góry „mówił on" od lat sześciu różnych „witają wędrowców, dziwno nam tylko, że za wo„dą ludzie tak daleko jadą. Że woda zdrowa, „któż tego nie wie? że kąpiel zimna ukrzepia cia„ło i czerstwość mu daje, któż niedoświadczył? „Ja nie znam Prisnitza, choć o dwie mil tylko od „niego, ani w Graefenbergu nie byłem; moja wan„na w tym oto strumieniu, mój wodospad pod tém „oto kołem, — a kiedy z téj zimnéj łaźni do łóżka „się położę, pocę się obficie. — Weźmy do tego „zamiast kawy, herbaty, czekulady, mléko i kawał „chleba, zamiast wymyślnych przysmaków i fran„cuzkich sosów, czysty rosół i zraz mięsa w całéj „swojéj prostocie, zamiast madery, szampana, wo„dę z żywéj kryniey, zamiast rozpusty, hulek i „zbytków wszelakich (*), powściągnione życie przy „miernym ruchu i czystém powietrzu, — będziem „mieć całą tajemnicę Prisnitza."

Jeżeli tedy przy piciu wody czystéj źródlanéj, w którą góry nasze obficie nas zaopatrują, zachować trzeba tak staranną dyjetę, — jakże nieporównanie więcéj powinniśmy dokładać w tym względzie usilności, w czasie kuracyi wodą mineralną iwonicką, silnie na organizm działającą. Ponieważ woda ta należy do wód alkaliniczno-solnych, nie można w czasie leczenia się nią, używać żadnych potraw kwaśnych, tłustych, odymających, mocno korzennych i do strawienia trudnych. Cierpiącym na pęcherz wzbronione są tak jak i przy wodzie adelaidzkiéj, szparagi, pietruszka i selery. Z resztą lékarz potrafi w każdym razie najlepiej wskazać, czyli chory ma trzymać się więcej potraw roślinnych, czyli też mięsnych.

Wszystko to dokładnie zachowując osiągnie się w zwyż wymienionych chorobach cel pożądany, to jest zdrowie: a to przy piciu mniejszéj ilości i w prędszym czasie, aniżeli za pomocą saméj tylko wody czystéj źródlanéj, która przy naszym sposobie życia i przy dzisiejszéj podupadłości rodu ludzkiego na siłach, nigdy jako powszechne lékarstwo utrzymać się nie będzie mogła.

(*) Które niestety w naszych zakładach kąpielnych, często niweczą skutek wody uzdrowić mającéj.